

Dolar w Warszawie
5,185

1-sza str. l. w tekście	7 groszy,	za wiersz milimetry	jednoszp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi	5	11	10
Nadesłane po tekście	5	10	10
Zwyczaizne	3	10	10
Ogłoszenia zamiejscowe	50 proc.,	zaś firm zagranicznych	o 100 proc. drożej

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju		2.50
" " zagranicą		4.00

Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Amundsen komunikuje, że lot swój do bieguna północnego zmuszony jest odłożyć z powodu trudności finansowych.

Przeciw Konstytucji.

Zjazd endecki z województwa warszawskiego uchwalił obok innych punktów rezolucję co do rewizji konstytucji i zmiany ordynacji wyborczej. Brzmi ona jak następuje:

„Widząc i odczuwając w polskim ustroju politycznym szereg poważniejszych wad i braków, powodujących brak większości w parlamencie, chwiejność i bezprogramowość rządów i częste przesilenia gabinetowe, co nader ujemnie odbija się na żywotnych interesach Polski, zjazd wzywa władze naczelne stronnictwa do podjęcia inicjatywy celem opracowania wspólnie z innymi stronnictwami, stojącymi na gruncie narodowym niezbędnych zmian poszczególnych artykułów konstytucji oraz gruntownej zmiany ordynacji wyborczej do parlamentu, która by umożliwiła powstanie trwałej i znacznej większości parlamentarnej i wyłonienie przez nią silnego rządu”.

A więc endecy stawiają hasło rewizji konstytucji i „gruntownej zmiany” ordynacji wyborczej. Nie trudno odgadnąć, w jakim kierunku ma iść owa „gruntowność”.

W bardzo podobnej redakcji uchwalił to samo żądanie sojusznicy Chjenty piastowcy. Dawniejsza „większość narodowa” najwidoczniej zaczyna kampanję o odebranie konstytucji jej charakteru republikańskiego i demokratycznego.

Stosunek grup prawicowych do naszej konstytucji nigdy nie był szczery i uczciwy. Nie ukrywały one swej antypatii do republiki i głosowania powszechnego, a marzyły o monarchii, o „silnym rządzie”, o ostrym censurze wyborczym i przywilejach klasowych. Ale po zwycięstwie koalicji i jej ideologii niepodobna było wystąpić otwarcie z podobnym programem. Na obu półkulach świata, a w Europie bodaj głośniejsz, niż w Ameryce rozbrzmiewała ideologia polityczna Wilsona, która monarchję i wogóle władzę, nie wychodzącą z wyborów, piętnowała niemal jak zbrodnię przeciw ludzkości i pokojowi. Ideologia ta stała się niejako urzędowym wyznaniem koalicji, a o tem, aby nasza prawica odważyła się jej przeciwstawić, oczywiście nie mogło być mowy. Musiała więc wbrew rzeczywistym nęsknotom, upodobaniom i wstrętom paradować w szacie współczesnego demokratyzmu, rzucając okiem na wschód, czy nie przychodzi stamtąd zbawcza reakcja, która po odbudowaniu tronu Romanowów mogłaby i jej dopomóc w ugruntowaniu prawdziwego „porządku i ładu”.

Pierwszy sejm przystąpił natychmiast do pracy ustawodawczej, lecz prawica przynajmniej przez cały rok nie brała jej na serio i wyraźnie grała na zwłokę.

Rachowała na sukcesy Denikina i Kołczaka, na zwycięstwo kontrrewolucji i na przywrócenie caratu w Rosji. W takim razie sytuacja uległaby radykalnej zmianie i obrady nad konstytucją potoczyłyby się w całkiem innej atmosferze.

Atoli Denikin, Kołczak i Judenicz sromotnie zawiedli te wszystkie nadzieje. W Rosji bolszewizm pokonał swych wrogów i narazie utrwalił swe rządy. Na zachodzie ideologia Wilsona traciła wprawdzie dawniejsze blaski, lecz oficjalnie koalicja jej się nie wyrzekła. Wobec tego, że żadna odświeżona reakcyjna nie przybywała i nawet nie ukazywała się na widnokręgu, trzeba było pogodzić się z położeniem. Konstytucja została ostatecznie uchwalona i ogłoszona; endecja nie omieszkła nawet przypisać sobie głównej zasługi.

Nazajutrz wszakże rozpoczęła przeciw niej kampanję przy pomocy specjalnej „interpretacji”, w której celował marszałek Trampczyński. To wszakże była walka podjazdowa. Dopiero zamach Musoliniego, który stał się dla endecji i grup Chjenty rodzajem objawienia, zmienił ją w stronnictwo wojującej reakcji.

Obecnie mamy na papierze konstytucję, która tak dalece wyprzedza całokształt naszego życia zbiorowego, że bardzo niewiele ma z nim wspólnego. Konstytucja ta prześciga nawet realne dążenia partii lewicowych, które mają wprawdzie w swych papierowych programach punkty, dalej jeszcze idące, lecz w praktyce dalekie są od rzeczywistego wprowadzenia ustawy marcowej w życie i gotowe są nierzad milcząco rezygnować z niektórych jej artykułów, szczególnie zniechędzonych przez naszą reakcję.

De facto tedy rola naszych partii nie odpowiada zgoła ich przyjętej nomenklaturze. Żywioty przybierające nierzad miano konserwatywnej prawicy, niczego nie konserwują, lecz właśnie chcą obalić konstytucję i w drodze bezprawia i gwałtu zagarnąć władzę. Grupy lewicowe pełnią u nas rolę stronnictw środkowych, a nawet konserwatywnych — bronią ustanowionej konstytucji, lecz nie mogą na zaprzeczyć, iż robią to wogóle dość nieudolnie i słabo, ustępując krok za krokiem przed naporem reakcji. Ta ostatnia dochodzi do takiej bezczelności, że dążenia do wprowadzenia w życie konstytucji marcowej ogłasza niemal za przewrót rewolucyjny, przed którym broni siebie i kraju.

Atoli dzisiaj nie poprzestaje na obronę i podejmuje widoczną ofensywę przeciw konstytucji i demokracji.

J. Mazurski.

„Bilon znajduje się w woreczkach”.

Ale skąd wziąć większe banknoty złotowe?

Aby w obiegu mogła się znaleźć szybko największa ilość drobnych pieniędzy, biletów zdawkowych i bilonu, oprócz wyłanczania tych pieniędzy przy wymianie marek C. K. P. i oddziały Banku Polskiego wymieniają większe banknoty złotowe na bilety zdawkowe i bilon. Aby zaoszczędzić kasierom liczenia pieniędzy, porządane jest zwracanie się o większe ilości drobnych spakowanych w paczki, woreczki i rolki.

Bilety zdawkowe znajdują się w paczkach po 100 sztuk każdego gatunku, od 1 grosza do 1 złotego. Bilon zdawkowy znajduje się w woreczkach po 1.000 sztuk 5-groszowych (50 złotych), po 2.500 sztuk 20-groszowych (500 złotych), po 2.000 sztuk 50-groszowych (1.000 złotych).

Woreczki mają plombę mennicy. Nadto Bank Polski wydaje bilon metalowy w rolkach po 50 sztuk każdego gatunku. (Pat).

Gazy trujące przeciw obstrukcjonistom w parlamencie.

Zaszczyt tej inowacji przypada Ameryce.

Życie parlamentarne w Ameryce zubożyło się o nową ekscentryczność: użycie gazów trujących przeciw obstrukcjonistom.

Wynalazek wojenny zastosował po raz pierwszy w swym parlamencie stan Rhoches Island, najmniejszy ze stanów półn. Ameryki, położony na północ od N. Jorku. W senacie tego stanu republikańska większość i demokraci żrą się od miesięcy, usiłując nie dopuścić do uchwalenia budżetu i zmiany konstytucji. Posiedzenia odbywają się we dnie i w nocy. Jedno z tych posiedzeń trwało z rzędu 42 godziny, a większość nie mogła w żaden sposób zatamować potoków wymowy i wymysłów opozycji, ani też zerwać sesji.

W tem poczuło na sali zapach jakiegoś gazu drażniącego, który wywołał obfite łzawienie oczu.

Trzech republikanów i jeden demokrat padli nagle w omdleniu i zostali wyniesieni z sali obrad. Wicegubernator, obecny w sali, również zemdlął i został przeniesiony do kancelarii.

Po przeszukaniu sali znaleziono za portiera paczkę gazet, przesyconych jakimś płynem, który wydzieliał ów ostry, gryzący zapach.

Nastąpiła piękna awantura. Demokraci rzucili się do drzwi kancelarii, w której leżeli omdleni republikanie, chcąc je wyłamać. Piętnastu policjantów, wprowadzonych na salę, musiało bronić dostępu do kancelarii i odeprzeć ataki opozycji.

Interwencja gazowa wywołała ożywione komentarze w prasie amerykańskiej, która podejrzewa członków Ku-Klux-Klanu o wprowadzenie nowego sposobu „dyskusji” do parlamentu.

Catalani w Bydgoszczy.

Prasa włoska poświęca obszernie wspomnienie jednej z największych śpiewaczek, urocznej Angelice Catalani, z powodu przypadającej 13 czerwca siedemdziesiątej piątej rocznicy zgonu.

Urodzona w 1782 r., Catalani wychowywała się do 14-go roku życia w klasztorze, a mając zaledwie 15 lat wystąpiła po raz pierwszy w Wenecji i porwała odrazu śpiewem swym słuchaczy.

Śpiew jej z czasem doszedł do takiej doskonałości, że Goethe, usłyszawszy ją, napisał dla niej epigram, w którym oświadcza, że dopiero usłyszawszy śpiew Catalani, człowiek wie, na co posiada uszy. To też gdziekolwiek fenomenalna śpiewaczka ta zjawiała się na deskach teatralnych, tam wywoływała entuzjazm wprost niesłychany.

Przez pięć lat śpiewała Catalani w Lizbonie, a przez osiem lat w Londynie. Wreszcie syta sławy i bogactw ustąpiła w 1826 roku ze sceny.

W roku 1824 Catalani objężdżała i Polskę, wyciągając od entuzjastów śpiewu bajeczne sumy. Była ona przytem mistrzynią reklamy. I tak przyjazd jej do Bydgoszczy (bo i tu zawitała) zapowiedziany był na 12 marca. Ale zamiast niej przybyła do Bydgoszy czy żałobna wieść, że boska diwa pod Szubinem opadła wilki i pożarły ją wraz z koźmi i ze służbą. Naturalnie w mieście wielka z tego powodu konsternacja. Na drugi dzień jednak zjawiała się Catalani zdrowa i cała, a jej impresario tak rzecz tłumaczył, że wilki ją wprawdzie otoczyły, ale diwa poczęła wobec nich śpiewać jedną ze swych najrzekwiejszych pieśni, czem tak bestie wzruszyła, że te po wysłuchaniu jej oddaliły się z podwinieciem ogonami nie złośliwie, ani jej otoczeniu nie robiwszy.

To cudowne zdarzenie, które naiwna publiczność przyjęła początkowo za dobrą monetę, zrewoltowało całe miasto. Na obu jej koncerty już szpilki nie byłby wetknął między zbite tłumy słuchaczy, pomimo że ceny biletów były wprost horrendalne. Dopiero po jej odjeździe przyszło pewne otrzeźwienie i polscy mieszkańcy Bydgoszczy ukuli nawet o jej koncercie następujący wierszyk:

Moja pani Catalani
mogłabyś też śpiewać rantej,
bo twoje tra-ra-ra
nie warte i talara!

W wymarłem mieście rozkoszy i użycia.

Neapol, w czerwcu.

Dwie godziny drogi z dworca centralnego w Neapolu. — Jedziesz wśród winnic i pól uprawnych, mijasz malowniczo: Bellavista, Regina, S. Giorgio Gremano, mając wolaż za towarzysza podróży zlekka dwumacw Wezuwiusz. — gdy nareszcie pociąg wyrzuci cie na małej stacji z fascynującym napisem: Pompei.

Już po drugiej stronie dworca rozpoczyna się szereg ruin, domków, niewielkich, stojących równo, obok siebie. Lecz myślisz sobie, kotwiczysz, że są one do siebie podobne. Obok sadów niedźwiedzi wspaniałe wille bogaczy. Oto dom Salustiusza, bankiera, oto dom Diomedesa, pełen marmurów z pięknym vestibulum, atrium, włożonym mozaiką, rozkosznym cubiculum, artystycznie rzeźbionym impluvium do wody deszczowej. Opodal znów wspaniałe urządzony taberny, ze świetnie zachowanym rurami wodociagowymi, a tu znów ślady „baru” z bufetem marmurowym i ławeczkami, na których widać wdrażenia...

Umieli bo rozkosznie żyć ci pompejańczycy, może trochę za rozkosznie!

W samej Pompei naliczyłem kilkanaście domów rozpust z charakterystycznym symbolem silw mieskiej nad wejściem, ażeby tam łatwiej można je było znaleźć... We wnętrzu na ścianach świetnie zachowane malowidła o treści wvuzdanej, obok wvwrznięte na murze nazwiska „szczęśliwców”, którzy oddawali się tu cześci Bachusa i Wenerę, a w głębi kamienna ławeczka właściciela „domu”, który na słonecznym zegarze baczyl, ażeby gość zbyt długo nie zabawił się z kurtyzaną... A jako smutne memento nadużyć — tuż obok apteka i lecznica dla wielbieli Wenerę... A dalej forum ze świątyniami Jowisza, Apollina, Merkurego, teatr z kozarami, dla gladiatorów i wielki trybunał ze stołem dla sędziów, ława dla adwokatów, ażeby sprawiedliwość miała się zadociec...

Zamierzchnia przeszłość (trzy wieki przed Chrystusem) jawi się przed nami, jakby zmartwychwstała. Codzienne bytowanie ówczesne, z jego wvbiuła indywidualnością, z jego przecudownym uśmiechem radości życia, błądzące fala rozkoszy w te umar-

łe mury. Aż dopiero tam, w dole, w muzeum, w przewodnich szklanych grobach widać tragedię tego miasta szczęśliwości i użycia.

Skamieniałe postacie mieszkańców z wvwrzbiomym na licach stygmatem rozpaczy, przestraszu, boleści świadczą o strasznych przeżyciach tej piekłej nocy.

Jakiś mieszkaniec, zaskoczony we śnie, wpałował sobie w usta szalik, ażeby nie dopuścić lawy — skamieniał w tym ruchu: kurtyzana o kształtach nimfy, w skurczu zapamiętania, leniwem przebiegu ud. zastęga na łożu rozkoszy...

A gdy za chwile wvychodzimy z tego cmentarzyska radości i nieszcześcia, ogarnia nas uczucie znikomości tego, co nazywamy „życiem”. — więc dalej, wvzwyż do Wezuwiusza!

Kolejka zebata wiezie nas na wysokości 1.300 metrów. Co za widok! U stóp śpi Adriatyk seledynowy, srebrny. Sorento przypięte do wvbrzeża, jak biały ptak mistyczny, a dalej Capri wvwnurza się z morza, jak Venus z piany. Nasz wóz mijia całe lasy winnic, oleandrów, laurusów, magnolii. Prostu wierzyć się nie chce, że jedziemy do piekła wulkanu, który od dnia zniszczenia Pompei i Herculanium wvychował z góry pięćdziesiąt razy. Nareszcie jesteśmy na szczycie. Ale tu już trzeba iść niechota. Zwolna podążamy za przewodnikami.

Nareszcie krater.

Jest to wielkie wvęgiebienie, pole lawy brunatnej, przetykane żółtą kanwą siarki. We wnętrzu tego pola, jakby usypiany pagórek, z którego co pare minut wvychucha słup ognia i dymu. Tym wvbuchom towarzyszy zawsze grzmot, przeżmiałcy, dziki, oszalamiający, a pobliskie wzgórza, które narodziły się z lawy wulkanu, odpowiadają mu porwykiem głuchym, a groźnym jak łw...

W ostatnich miesiącach Wezuwiusz jest niespokojny i w zagadkowości swej straszliwy. Stałem długo, wpatrując się w ogień krateru, ałbowiem widok ten magnetyzuje, oszalamia, upaja grozą. I powróciłem ze szczytu znikomy i smutny.

Mieczysław Górnowski w „Kurjerze Czerwonym”.

Nim słońce wzejdzie...

Długa droga do krótkoterminowej pożyczki.

Departament przemysłowy ministerstwa przemysłu i handlu podaje do wiadomości zainteresowanych, że P. K. O. udziela, na wniosek wvdziału drobnego przemysłu i rzemiosł min. przemysłu i handlu dla rzemieślników i drobnych przemysłowców, krótkoterminowych (do 3 miesięcy) pożyczek z gwarancją bankową.

Podania z załącznikami należyćie zaopatrzone w znaczki stemplowe z zaznaczeniem, że chodzi o kredyt P. K. O., należyć kierować przewodniczącemu wvdziału tego województwa, w których określony zakład się znajduje, z wviatkiem drobnego przemysłu i rzemieślników miasta Warszawy, którzy wnoszą podania wzrost do ministerstwa przemysłu i handlu.

Do podań winny być dołączone:

1) odpis świadectwa przemysłowego;
2) odpis inwentarza przedsiębiorstwa z podaniem szczegółów

znajdujących się materiałów, narzędzi, artykułów surowych, gotowych i t. d.;

3) bilans obrotowy za ostatnie 3 miesiące;

4) odpis nakazu płatniczego wymienionych i zapłaconych podatków rządowych;

5) przy przedsiębiorstwach, obowiązanych do rejestracji, wvciągnięty z rejestru handlowego; przy spółkach w przedsiębiorstwach odpis aktu;

6) o ile możności oświadczenie jakiegoś banku, o gotowości udzielenia żywa.

Wojewódzki wvdział przemysłowy, po zbadaniu przedsiębiorstwa na miejscu, przesyła podanie z załącznikami i swoim wnioskiem do ministerstwa przemysłu i handlu, które podane oraz zaopiniowanie kieruje do P. K. O. do ostatecznej decyzji. O decyzji zawiadamia P. K. O. petenta za pośrednictwem banku żyrującego.

Najbrudniejsze miasto na świecie.

Stolica Haiti, Port au Prince, ma być podobno najbrudniejszym miastem świata. Przez ulice przebiegały długie rynsztoki, przepelnione wszelkiego rodzaju odpadkami — śmieciami i brudem. Rynsztoków tych nie czyszczy się nigdy, tylko raz do roku, gdy nadchodzi coroczny okres deszczów, który zamienia ulice w formalne rzeki, wówczas część tego brudu odpływa razem z wodą. Wskutek tego niechlujstwa panuje ustawicznie żółta febra w mieście, które, gdy-

by było utrzymywane czyszczejmo, globy być jednym z najczystszych miast świata.

Szkoda jednak, że ci, którzy kwalifikowali Port au Prince na najbrudniejsze miasto świata, nie znali Łodzi, szczególnie w okresie topnienia śniegów, albo jesiennych deszczów. Albowiem, gdyby znali Łódź, to zapewne dzięki czulej nępie łódzkiego magistratu, kto wie, czy naszemu miastu nie przypadłaby palma pierwszeństwa.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

4

Piątek

Dziś: Prokopa Op.
Jutro: Antoniego W.

Wschód s. o g. 5.22
Zachód s. o g. 7.58
Wschód ks. 5.47 r.
Zachód ks. 9.04 w.
Dług. dnia 16 g. 36 m.
Ubyło dnia 0 g. 07 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza. Zbiorkowa wystawa malarstwa, grafiki i zdobnictwa. Otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski w parku Staszica: „Handel na żony”.

Teatr Popularny: „Chrześnik wojenny”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 3.

„Casino”: „Ta, która wytyka palcami”.

„Luna”:
I „W 7-em niebie”.
II „Pat i Patachon w roli fotografiów”.

„Odeon”: „Król opium”.

„Grand - Kino”: „Zakazane miasto”.

Kino współdz. pracown. państwowych: „Umierające narody”.
II seria p. t. „Pożar zniszczenia”.

LOTNICTWO.

LOT OD OCEANU DO OCEANU.

Porucznik amer. Maughan przeleciał na wojskowym aeroplanie przestrzeń od Nowego Jorku do San Francisco w przeciągu niespełna 22 godzin, w który to czas wliczyć należy przerwę dla wylądowania przy nabraniu świeżego zapasu benzyny i naprawy śrub przy aeroplanie. Sama jazda trwała 18 godzin 44 minuty.

Publiczność urządziła Maughanowi przy wylądowaniu entuzjastyczną manifestację. Dziewięć lotników przybyło do San Francisco w stanie okropnego wyczerpania i był jakby ośnuty.

Na wysokości 4.000 m. ponad ziemią spał się z zamiecia śnieżyca. Noc była ciemna i dlatego horyzont wschodni oświetlano z rozmaitych stacji obrzuceniami reflektorami. Od tych światła dzielnicy pilot był formalnie ośnuty.

To też, kiedy wreszcie wylądował, nie mógł słowa wymówić z wyczerpania. Ktoś wniósł go z aeroplanu; dwóch oficerów musiało go podtrzymać, gdy szedł do oczekującego nań automobilu.

SAMOŁOTEM NAOKOŁO ŚWIATA.

Lotnicy wojskowi, majorowie armii portugalskiej, Urito Pais i Sarmiento de Beires, przybyli z Lizbony do Macau, kolonii portugalskiej w Indiach. Raid ten należy do wiekszych wysiłków lotniczych, dokonanych w ostatnim czasie i obejmuje dystans 17.247 kilometrów, które obaj lotnicy przelecieli w 117 godzin 55 min. Pierwsza część lotu 10.035 km. między Lizboną, Tunisem, Trypolisem, Kairem, Damaszkiem, Bagdadem i Jodhpur w Indiach przebyli lotnicy na aeroplanie „Patria”. Druga część lotu po zniszczeniu samolotu przebyli na statku powietrznym „Portugal”. Droga obejmowała Jodhpur, Allahabad, Kalkutę, Bangkok i Macao.

Jest to już drugi wielki rekord lotników portugalskich, którzy szlakiem Vasco de Gamy i Magalhãesu szły w dalekie światy, rok temu bowiem lotnicy morcy portugalscy Gago Coutinho i Sacadura Cabral dokonali lotu po przez ocean Atlantycki z Lizbony do Rio de Janeiro.

Wybory do zarządu kasy chorych.

Dzisiaj wieczorem w sali rady miejskiej zbierze się na plenarne posiedzenie rada kasy chorych miasta Łodzi dla dokonania wyborów do zarządu.

Zarząd kasy składać się będzie z 18 członków. Podział tych 18-tu mandatów będzie następujący: N.P.R. 5, C.H.D. 1, Przemysłowcy 6, P.P.S. 4, N.P.P. 1, żydzi 1.

Wobec tego w zarządzie kasy znajdą się trzy równie silne grupy, bowiem N.P.R. i C.H.D. razem posiadają 6 mandatów, przemysłowcy 6, a P.P.S. poparta prawdopodobnie przez N.P.P. i żydów również 6.

W takich warunkach wybór przewodniczącego zarządu zależeć będzie albo od wzajemnego porozumienia się stronnictw robotniczych, co na terenie kasy chorych byłoby najwłaściwsze, albo też odbędzie się droga losowania i będzie wynikiem przypadku.

Na dzisiejszym posiedzeniu rady wybrani będą tylko członkowie zarządu, ukonstytuowanie zaś zarządu nastąpić winno w ciągu trzech tygodni od daty wyboru.

Od chwili ukonstytuowania się zarządu rada kasy chorych schodzi na drugi plan i bezpośrednio jako całość nie będzie miała wpływu na tok gospodarki w kasie. Zwoływana będzie na plenarne posiedzenia tylko w razie potrzeby.

Ulgi dla nauczycielstwa w tramwajach.

Lepiej z nich nie korzystać.

Po długich staraniach otrzymali nauczyciele szkół powszechnych, mieszkający w przeciwnych od szkół, w której pracują, stronach miasta, ulgi tramwajowe. Ulgi te polegały na tem, że po zapłaceniu za 50 biletów z góry po 200 tysięcy marek (zamiast po 300) zarząd tramwaj miejskich opłacał posiadane przez nauczycieli legitymacje urzędnicze i wydał im odpowiednie znaczki płatnicze „dla szeregowych”. Nie stety, znaczki te nie dają nauczycielom tych samych praw, jakie dają szeregowym, a mianowicie nie upoważniają do przesiadania w czasie od godzin 8-ej i pół rano. Nauczyciel więc, mimo ulgi, musi płacić drugi bilet, jeśli jedynym tramwajem dojechać nie może, lub też częściej drogi na dawnemu odbywać na piechotę.

Z chwila przewalutowania taryfy na złote, zarząd tramwaj zapomniał wydać odpowiednie instrukcje konduktorom, w jaki sposób postępować ma z posiadającymi te legitymacje.

Kurs skupu premijówki dolarowej.

Bank polski skupuje premijówkę dolarową po dziennym kursie dolara, licząc jednak tylko 95 procent nominalnej wartości. Za jeden dolar w premijówce bank polski płaci zatem tylko 95 centów dolarowych w złotych po kursie dnia.

Niepoprawni paskarze.

W restauracji „Wersal” przy zbiegu Zielonej i Piotrkowskiej licza za kawalek śledzia 22 grosze. Ponieważ cały śledź kosztuje przeciętnie 15 groszy, a daje 10 porcji po 22 grosze, łatwo wyliczyć, ile zarabia restaurator. O fakcie tym zawiadomiono urząd do walki z lichwą i prawdopodobnie ze skutkiem.

Podobne paskarskie praktyki uprawia restauracja w poczekalni II klasy na stacji fabrycznej. Tam

Nauczyciel, który powinien być zredukowany.

Do szkoły powszechnej nr. 126, przy ulicy Gdańskiej, uczęszczała sierota z „Niedoli Dziecięcej”, odprowadzane do szkoły codziennie przez wychowawczynię. Od dłuższego czasu dzieci te skarżyły się wychowawczyni na brutalne traktowanie ich przez nauczyciela tej szkoły, Ryngena, który nie tylko niekremuje się w wyborze słów w stosunku do dzieci, ale ponadto pozwala sobie na nich próbować swych sił i bije je przy ładzie sposobności.

Skargi dzieci dłuższy czas nie odnosiły skutku. Pare dni temu jednak wychowawczyni zaalarmowana została przez dzieci, które doniosły jej, że wymieniony nauczyciel zamknął się z 13-letnim chłopcem Machonbaumem w pustym pokoju i bije go tam nie

Zakaz noszenia odznaczeń państw zagobczych

(b) Województwo poleciło podwładnym sobie organom zwracać uwagę na zakaz noszenia przez obywateli polskich odznaczeń cy-

wilnych lub wojskowych, nadanych im w swoim czasie przez rządy zagobcze.

Nauczyciela sprowadzono naturalnie do komisariatu policji. Po wyjaśnieniu spraw w komisariacie, nauczyciel udał się do reżymu po zwrot zapłaconej za biletów sumy, uważa bowiem, że lepiej będzie wrzucić się takiej ulgi, która naraża go na aresztowanie i włączenie do komisariatów.

Gdyby zarząd tramwaj miał w swym gronie europejszczyków, natychmiast po incydencie przenosiłby nauczyciela i nauczycielstwo, gdyż wypadków tego rodzaju było więcej. Nauczycielstwo chyba zasługuje na to.

W związku z tem dowiadujemy się, że ten sam nauczyciel nare lat temu, tak skatował innego chłopca, niejakiego Herszberga, że złamał mu rękę, co stało się przyczyną gruźlicy kości i kalectwa.

Władze szkolne winny zająć się praktykami nauczyciela tej szkoły i sprawę bezwzględnie do ostatecznego wyświeślenia przekazać sądom.

ZDZICZENIE.

W domu przy ul. Katnej 54 mieszka małżeństwo Pawlików. Pawlik jest nauczycielem w jednej ze szkół powszechnych.

Ponieważ małżonkowie Pawlikowie są rosjanami, sąsiedzi ich uważali za stosownie dokuczać im na każdym kroku i dotkliwie ich przy każdej sposobności szkodliwa. Zdziczenie i zbydlenie nie których sąsiadów dochodziło do tego stopnia, że namawiali nieletnie swe dzieci do szkodliwania w najbardziej nieprzystojny sposób rodzinę Pawlików.

Rekordy zdziczenia i ulicznikówstwa wykazywała zamieszkała w tym samym domu rodzina Kowalewskich, której wszyscy członkowie na każdym kroku po łobuzersku dokuczali spokojnym lokatorom.

Pewnego dnia najmłodsza laturośl zaciep rodziny, 14-letni Edmund Kowalewski, udekorował drzwi do mieszkania Pawlików wycieczką zagnojoną starą pończochą. Pani P., wychodząc na korytarz, zauważyła wybrwk, a widząc stojącego obok ulicznika, nie mogła powstrzymać się od skierowania pod jego adresem kilku ostrych słów. Smarkacz odpowiedział na to stekiem najordynarniejszych wyzwisk, jakimi widocznie zwykłe wzajemnie się darzą członkowie tej zaciep rodziny. Doprowadzona do ostatecz-

ności pani P. uderzyła smarkacza.

Jakby czekając na okazie, zjawila się na korytarzu Kowalewska, matka zaciep szałka i z miejsca zaatakowała kulakami Pawlików. Na jej krzyk przybieł z pomocą żonie Pawlików i usiłował ją obronić. Kowalewska zaważwała do pomocy swego męża i drugiego jeszcze syna. Rozpoczęła się regularna bitka, w wyniku której Pawlikowie zostali w nienadziej sposób skatowani.

Pani P., znajdując się w ciąży, była przedmiotem specjalnej uwagi bestialskiej rodziny Kowalewskich, to też pierwsza padła na ziemię z oznakami poronienia. Interwencja akuszerki i lekarza uratowała wprawdzie pani P. życie, ciąża jednak musiała być przerwana. Rozpacz małżonków łatwo sobie wyobrazić, gdy się weźmie pod uwagę, że żył kilka lat w małżeństwie dopiero teraz mieli nadzieję doczekać się dziecka.

Sprawa ta w najbliższym czasie będzie rozpatrywana przed sądem, przyczem na ławie oskarżonych zasiadzie również nieletni Edmund Kowalewski. Spodziewać się należy, że tak gwałtowne objawy zbydlenia i zdeprowowania zostaną przez sąd odpowiednio napiętnowane.

Zubożali jubilerzy łódzcy.

Wczoraj zawił się w naszej redakcji p. X. i jako curiosum zakomunikował nam, że obszedł wszystkich jubilerów i zegarmistrzów w Łodzi, a przynajmniej tych wszystkich, którzy posiadali swe składki i sklepy przy ulicy Piotrkowskiej i najbliższych ulicach bocznych, chcąc kupić złoty łańcuszek do zegarka leniwej wagi. Mimo, że natychmiast chciał zapłacić gotówką, łańcuszka nie znalazł ani u jednego jubilera. Wszędzie odrzucano go z zapewnieniem, że łańcuszek może być albo za kilka godzin, albo w następnym dniu.

Podobne doświadczenie może zrobić każdy, kto np. chciałby kupić brylant cenniejszy. Nie znajdzie go u żadnego jubilera, chyba że przypadkowo jubiler posiada go dla komisowej sprzedaży. Każdy jednak gotów jest dostarczyć kamień za parę godzin.

Jeżeli nabywca zgodzi się przysiąc za kilka godzin, jubiler prezentuje mu brylant. Gdy transakcja nie dochodzi do skutku nabywca idzie do innego jubilera i po kilku godzinach otrzymuje ten sam brylant, który widział u poprzedniego jubilera. To samo powtórzy się u trzeciego i czwartego.

Niesamowite te wędrowki brylantów tłumacza się bardzo prosto. Dowiadujemy się bowiem od osoby w tajemniczości w interesach łódzkich jubilerów, że dzisiaj żaden z nich nie posiada poważniejszego zapasu kosztowności, które byłby jego własnością. Jubilerzy, którzy przed wojną mieli na składzie zawsze conajmniej 15 karatów, dzisiaj rzadko kiedy mają jeden. Biżuteria, która widzieliśmy na wystawach nie jest własnością jubilerów, lecz tylko oddana do komisowej sprzedaży z bardzo krótkim terminem. U jednego z wielkich jubilerów właściciel kamieni stałe siedzi w sklepie i głośno wyrażając swoje zachwyt i uwagę.

Ofiara roztargnienia czy mody?

Wczoraj przechodziła ulica Andrzeja jakaś pani bardzo elegancko i modnie ubrana. Miała na sobie lekką i przetrzasta sukienkę i żadnej bielizny ani halki. Nie uszło to uwagi przechodniów, to też rychło otoczyła ją tłum gapiów, podziwiając pancerne nagości na

ulicy i głośno wyrażając swoje zachwyt i uwagę.

Zajście zlikwidował posterunkowy policji, który wybrał roztargnioną damę z apresją, polecając jej udać się dorożką do domu, po zapomniane desous i rozpedzając zwoleńników nagości.

BEZROBOTNI i pracujący na wymogach posadach

rejestrujcie się w Stowarzyszeniu Handlowców Polskich — Piotrkowska 108

w godzinach od 12 do 5 i od 5 do 9 wiecz. 15-1

Zawody o mistrzostwo Łodzi w piłkę nożną.

Uwagi na czasie.

(31) W dniu 17 sierpnia rozpoczynają się rozgrywki o mistrzostwo Łodzi, a dopiero na wiosnę przyszłego roku o mistrzostwo Polski.

Należy się spodziewać bardzo interesujących i zaciętych walk między drużynami łódzkimi, których poziom gry w ostatnim roku bardzo się poprawił. Na czoło wysuwa się Ł. K. S., Ł. T. S. G. i „Union”, co do „Turystów”, to po ostatnich ich rezultatach należy się spodziewać, że zajmą trzecie lub czwarte miejsce. „Sila” natomiast grała zaledwie w tym roku cztery razy, tak, że trudno określić poziom jej gry. Klub sportowy 28 p. S. K. nie stanie do rozgrywek o mistrzostwo Łodzi, gdyż został definitywnie rozwiązany.

Ł. Z. O. P. N. ułożył już tabelę mistrzostw i na tym zakończył swe czynności i czeka co czas przyniesie. Zapominał jedynie o „drobności” — przecież Łódź nie ma sędziów, jedynie p. Zygmunt Hanke sprawuje swą czynność sędziowską bez zarzutu.

Pomijając już to, wszyscy sędziowie są zrzeszeni (oprócz p. Salomonowicza), tak że w Ło-

dzi niema sędziego, któryby nie był zainteresowany bliżej w walce o mistrzostwo. Czy panowie Ł. Z. O. P. N. nie powinni pomyśleć o zarządzeniu zlu i postarać się o kontakt z warszawskim, poznańskim, ewentualnie krakowskim Z. P. N. i na zawody mistrzowskie sprowadzić sędziów zainicjowanych, a łódzkie kolegium sędziów wysłałoby swych członków do innych miast. Podobne rozwiązanie sprawy byłoby wielkim krokiem do propagandy i rozwoju sportu, lecz o tem się nie myśli i walknie się tylko sprawom mniej ważne.

Rywalizacja klubów i publiczność łódzka, która podzieliła się na obozy, nie daje rekoim, że zawody odbywać się będą spokojnie, naidrobniejsze uchwały ze stron sędziów, nawet nie rozmyślane, spowodować może publiczność do czynów godnych pojęcia.

Może panowie Ł. Z. O. P. N. pomyśleć nad tą sprawą i postarać się ją załatwić będzie to przynajmniej jedna godna uznania sprawa, która Ł. Z. O. P. N. w czasie swej egzystencji przeprowadzi.

Wybory do gminy żydowskiej.

Odbędą się w nadchodzącą niedzielę.

Data 3 lipca o godzinie 6 w lokalu gminy żydowskiej odbyło się posiedzenie przewodniczących i asesorów komisji wyborczych, na którym przewodniczący głównej komisji wyborczej dr. Schwaig dał objaśnienia, dotyczące się przeprowadzenia wyborów. W niedzielę 6 lipca o godzinie 8 minut 30 rano winni przewodniczący obwodowych komisji wyborczych stawić się w lokalu gminy (pl. Wola), gdzie otrzymają urny wyborcze wraz z kartkami do zaklejania tychże, koperty i listy wyborców. O godzinie 9 wszyscy asesorowie winni już się zjawić w swych lokalach wyborczych. W ich obecności przewodniczący obwodowej komisji wyborczej pokazuje, że urna wyborcza jest próżna i zakleja ją, a punktualnie o godzinie 10 zaczyna się głosowanie.

Wyborca przystępuje do przewodniczącego, który sprawdza jego legitymację, a następnie podaje kopertę zaopatrzoną w pieczęć zarządu gminy. Do tej koperty wyborca wkłada kartkę wyborczą, która musi być z białego papieru i prócz numeru nie może zawierać żadnych oznak, nazwisk, godeł partyjnych i t. p. Przewodniczący przyjmuje od wyborcy kopertę i wrzuca ją do urny a równocześnie dwaj asesorowie odnotowują dokonane głosowanie w listach wyborczych. Komisja wyborcza nie ma prawa wprowadzać do list

wyborczych żadnych zmian, uzupełnień lub wykreśleń. Głosowanie kończy się o godzinie 8 wieczór. Osoby znajdujące się w tej chwili w lokalu wyborczym mają jeszcze prawo głosowania. Po ukończeniu głosowania przewodniczący komisji obwodowej wobec członków komisji zakleja otwór urny, po czym w asystencji przynajmniej dwóch członków komisji oraz funkcjonariusza policji państwowej odwołuje się do zarządu gminy, gdzie ją oddaje za pokwitowaniem. Utrzymanie porządku wewnątrz lokalu wyborczego będzie rzeczą przewodniczącego. W razie potrzeby przewodniczący ma prawo żądać interwencji funkcjonariuszy policji, którzy znajdować się będą przed lokalem wyborczym. Po informacji w sprawach dotyczących się przebiegu wyborów należy się zwrócić do zarządu gminy (telefon 15-49).

W razie większego zakłócenia spokoju również należy się zwracać do zarządu gminy lub bezpośrednio do komisarzatu rządu na miasto Łódź (nr. telefonu 100 lub 31).

Członkowie komisji wyborczych sami głosują w tych obwodach, w których są zapisani do listy wyborczej według adresów ich zamieszkania, przy czym korzystają z tej ulgi, że będą dopuszczeni do głosowania bez ewentualnego czekania w ogonku.

DLA NASZYCH PAŃ.

RYWALE.

Kapelusz o szerokiej skrzydłach i parasolka. Dotychczas zwycięża parasolka, a wraz z nią wciąż jeszcze noszony kłosz, który szczęśliwie opiera się wszelkim zakusom na jego osobę. Czasami — tylko czasami sprzeniewierza mu się paryżanka — mam jednak wrażenie, że za każdym razem szczerze tego żałuje. Chyba, że może sobie pozwolić na kilka kapeluszy. Wtedy, oczywiście, znajdzie się miejsce na zamysłowy lub sukieny beret (do autil), jedwabny toczek z płaską kokardą, uroczy bonnieton z jaskrawym szalikiem, i tak lubiany przez angielskie canotier.

Ponieważ słońce lipcowe zbyt natrętnie i niedyskretnie muska twarz pań — małym kapelusikiem towarzyszą parasolki równie małe i prawie zawsze dobrane do sukni lub okrycia.

Parasolki imprints z muslinu, krepy, tafty, parasolki z tiulu i koronek, wreszcie zwykłe, z jednobarwnego jedwabiu stanowią dziś jedno z niedozwolonych akcesoriów elegancji. Kształt ich jest bardzo rozmaity: obok płaskich „chłinek” widzimy prawie półkule, bardzo wygięte. Oba te rodzaje są modne. Wogóle, zdaje mi się, że każda mała parasolka będzie w tym roku modną podobno też wszystkie te śliczne karzełki zmniejsza się jeszcze o wiele i wróćmy do ambrolek naszych prababek.

Z parasolką rywalizuje kapelusz o wielkich skrzydłach. Chociaż pozornie nie ma widoków powodzenia, to jednak stopniowo wywalcza sobie stanowisko. Capeline z koronek i tiulu tak jest uroczą, tyle ma w sobie wdzięku, tak doskonale nadaje się do lekkich powiewnych sukien — że szeregi wielbicielek kłoszów w Anglii przerzuciły się znacznie. A ponieważ moda coraz poważniej liczy się z upodobaniami poddanych rasy angielskiej, kto wie, czy w przyszłym sezonie letni wielka capeline nie zapanuje nad małym kłosem i malutką parasolką.

OBRAZA MORALNOŚCI.

Pani Anna P. piękna jeszcze, lecz cokolwiek już przeżyła — dała wniośła do sądu wiedeńskiego skargę przeciw 22-letniemu studentowi p. S. K. o obrazę moralności.

Pan S. K. dopuścił się bowiem ogromnego przestępstwa, na swym bilecie wizytowym napisał bowiem o schadzce i to nie o bylejakiej godzinie ale o północy.

Wprawdzie sędzia utrzymywał podczas rozpraw, iż propozycja rendez-vous nie może uchodzić żadną miarą za obrazę kobiety i to w dodatku dojrzałej i rozwiedzionej, ale cnotliwa pani Anna P. upierała się przy twierdzeniu, iż kobieta samotna, narażona jest

na tak wiele przykrości i pokus, że władza winna się za nią ująć. Teoretyczna dyskusja doprowadziła do wzajemnego porozumienia.

Zapalny student musiał przyrzec, iż nigdy już nie zaproponuje schadzki skromnej niewieście i udawać nawet będzie, że jej nigdy nie widział i nie zna.

Po tem solennem przyrzeczeniu p. Anna wybuchła płaczem i zemsta. Rozplakana i rozżalona na niesprawiedliwość sądu odwiózł student do domu.

ŻONA MUSI UMIEĆ NAPRAWIAĆ MEZOWI SPODNIĘ.

Nadobna mieszkanka Chicago pani Flaget zaskarżyła męża do sądu za jego porwycze i niedelikatne z nią postępowanie. Na sprawie świadkowie zeznali, że piękna pani Flaget wszyskie wolne chwile od zabiegów toaletowych i zabaw poświeca wizytom towarzyskim, mąż zaś musi do nocach naprawiać jej spodnie, jakie posiada w swojej garderobie. Sędzia orzekł w swoim wyroku: „Czas już, ażeby żony amerykańskie zrozumiały, że trwać żyć, jak prowadzi, nie przyczynia zaszczytu ani bogactwa naszemu państwu. Żona nie umiała czy nie chciała naprawić spodni swemu mężowi jest bardzo nie wiele warta”.

LEKCJE ETYKIETY DWORSKIEJ DLA AMERYKANEK.

W Londynie odbyło się przedstawienie na dworcu królewskim kobiet z najrozmaitszych narodowości z okazji trwającej tam obecnie wystawy. Londyńskie pierwszorzędnym pracownice mody były z tego powodu przepełnione zamówieniami toalet na to przyjęcie Ambasadorowi Stanów Zjednoczonych Kellogowi zależało specjalnie, ażeby nieprzywzyczajone do ceremoniałów panie amerykańskie nie wylały się z karków istniejących przepisów o etykietce dworskiej. Zorganizowano za tem szereg wykładów i ćwiczeń pod ogólnym przewodnictwem pani ambasadorowej Kellog i kierunkiem technicznym małżonki pierwszego lorda admirałki lady Chelmsford. Około dwudziestu pięknych amerykańek z właściwą sobie doietnością przyswoiło sobie przeniesi przywzyczajone do dworskiej, zarówno co do toalet, ukłonów, sposobu odpowiadania na zapytania i t. p. Raporty rzy londyńscy zapewniają, że panie te na przyjęciu nieczem nie różniły się od towarzyszek z Hiszpanii, Włoch lub Skandynawii, gdzie kobiety z wyższych sfer etykiety dworskiej mają we krwi.

KOBIETA — WŁADCA TEKSASU.

„Daily Mail” podaje, że pani Miriam Ferguson jest pierwszą ko-

bieta, stawiająca swoją kandydaturę na stanowisko kierownika państwa. Wystosowała ona do demokratycznych wyborców sentymentalne wezwanie, żądając głosowania na nią, gdyż mąż jej, b. gubernator Teksasu, splamiony aferą pieniężną i karany sądowo, nie ma prawa stawiać swej kandydatury.

Wezwanie p. Ferguson posiada wiele cech kobiecych. Miedzy innymi pisze ona do wyborców: „Mam wnuczkę, którą może być z czasem powołany do służby krajowej, iż dździł jego był karany przez senat Teksasu, chce, aby on mógł odpowiedzieć na to, że pierwsza kobieta na stanowisku gubernatora państwa była babką”.

CHCIAŁA PRZYŚPIESZYĆ WAKACJE I PODPAŁA BUDYNEK SZKOLNY.

Dienniki londyńskie donoszą o strasznym wypadku, jaki wydarzył się niedawno w Los Angeles w Ameryce, dzięki lekkomyślności, małej dziewczynki, 14-letnia dziewczynka, chcąc przyspieszyć wakacje, podpaliła budynek szkolny. Wówczas dzieci były wtedy w szkole, w ogniu zginęło dwadzieścia cztery dziewcząt, a bardzo wiele jest ciężko rannych i dozorowa w szpitalu.

ZEGAR ŚMIERCI.

W Hampton Court, niedaleko Londynu, wznosi się stary feudalny zamek, należący niegdyś do króla Henryka VIII.

W zamku tym spędzał młode miłości z piękną Anną Boleyn.

Szereg legend przywiązanych jest do starego zamczyska.

Podobno Anna Boleyn zjadła się tam w rocznicę swej okrutnej śmierci i obchodził komnaty zamkowe, wykrzykując słowa miłości i potworne klątwy.

Największym jednak strachem przejmują starożytny zegar na wieży, który chodzi z idealną punktualnością, lecz zatrzymuje się wtedy, gdy umrzeć ma mieszkaniak zamku.

W ostatnich 10 latach trzykrotnie zatrzymywał się uporny zegar i trzy razy przeleciał duch śmierci przez mury zamczyska.

Przed tygodniem stanął zegar po raz czwarty i w kilka godzin potem zmarła w zamku stara hrabina.

Spirytyści angielscy przekonani są o tajemniczej sile starożytnego zegara.

Dr. S. Kantor Specjalista chorób wenerycznych skór nych i włosów w. ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej. Godz. przyjęcia: od 8-2 5-8 w. Dł. pań 5-6 r. 85-3 z	Dr. J. M. Hattrecht Akusz. i choroby kobiety. Przyjm. od 10-11 i 4-6. Piotrkowska 26.
--	---

FRANCIS CARCO.

TITIN.

(Pamięci Wilhelma Apollinaire).

Pan Ventre jest właścicielem szynkowni, której ściany pomalowane na jaskrawo zielony kolor mieszczą niezliczoną ilość butelek, much i parę ciekawych iaszczurek na pułapie.

Szynkownia, której okna wychodzą na starą port przesławne-go miasta Marsylii, jest miejscem schadzki prostytutek, marynarzy, włóczęgów i wszelakiej hołoty.

Otóż pan Ventre własnorecznie napelniał białem winem kieliszki Ze i Tiny.

Potem siadł spokojnie na krzesło i czekał, aż ktoś z gości zapyta go o nowiny z frontu (rzecz działa się podczas wojny).

Trzeba bowiem dodać, że p. Ventre udawał i upierał się, że posiada z pola bitwy tak dokładne wiadomości, jakich nie posiada żadne pismo.

— Zapelniaj jak Titin. — zaczął p. Ventre — słuchaj Ze, czy znasz Titin'a?

— Spodziewam się — odrzekł Ze, który w ten sposób skracał swoje imię Józefa — spodziewam się, a nawet...

— A więc — rzekł p. Ventre — Titin jest ciężko ranny. —

— Zartujesz! — zawołała Tina. —

— Jakto? — krzyknął Ze. —

— Ach, mój Boże, tak — odrzekł p. Ventre. — A prócz tego wzięli go do niewoli. Czy żyje jeszcze?

— Nie żyje już — potwierdził Coste, fabrykant mydła z przeciwnika, który przysłuchiwał się rozmowie. — Umarł właśnie z powodu ran i jak mówią w niewoli niemieckiej.

— Mój Boże — rozżaliła się Tina — taki dobry chłopiec! —

— Masz rację — zauważył Ze, który pomimo to zjadał z całą swobodą krewetki.

P. Ventre, grubas i poczciwiec, złożył swe krótkie i grube ręce na piersiach, wstrząsnął głową i wyglądając przez okno na zalana słońcem białą ścianę przeciwnego domu, rzekł wzdychając:

— Lista jest długa...

— Rzeczywiście — dodał Ze, którego kurtka miała i jakieś zupełnie niezrozumiałe galony —

rzeczywiście lista jest długa i nie zostanie zapewne tak przedko zamknięta.

— Biedactwo — wzdychała Tina, zającąc z energią rękę, za którą płacił Ze.

Zaś p. Ventre, który był już po obiedzie, opowiadał nieskończoną i żalosną historię o Titinie, który znalazł śmierć tak daleko od rodzinnych stron.

— A gdzież on był — zapytał znów Ze, wychylając szklankę.

— Na froncie — odrzekł poważnie p. Ventre.

— Tak — dodał Coste, mydlarz — naturalnie.

W porcie zahaczała syrena okrętowa. Lekki wietrzyk poruszał leniwie płótnem żagli i chorał.

Była już czwarta po południu. Przeludnione tramwaje dzwoniły ze wszystkich sił, a po wszystkich katach przełaziła się tłum rozleniwiony ubalem i żądny rozrywki.

— Przychodził tu często — opowiadał p. Ventre. — Przychodził byłem mu rad. Rozmawialiśmy o tem o owem. Było to dopiero niedawno, może jakie trzy miesiące temu. Titin był człowiekiem po-

ważnym, a gdy przychodził ze swą kobietą, wino lało się i nalepsze rby skwiercały na patelni.

Lubił też bardzo kurczeta z sosem cebulowym.

— Hultaj — podziwiał go Ze, który lubił dobrze zjeść.

— Już nie będzie jadł — rzekł z melancholią w głosie Coste.

— Znałem go bardzo dobrze, może to śmiało powiedzieć. Mój Boże, coż to znaczy życie ludzkie!

P. Ventre zaczynał już inną historię. Opowiadał jak nieboszczyk Titin był zmuszony zapisać się do wojska. Oczywiście, niektórzy mówili, że poszedł jako ochotnik, ale on, p. Ventre, nie może nie pewnego o tem powiedzieć.

— A co dalej? — spytał Ze.

— Nic. Poszedł i już. A jaki był odważny! Nie myślałem nigdy, że zaraz podczas pierwszej bitwy...

To niesprawiedliwe, mój Boże!

Drzwi szynku otwarły się.

— Titin! — krzyknął Coste, mrużąc oczy. — Titin! Czy to ty?

To był Titin. Ubrany w krótką kurtkę z bawelnianego aksamitu,

w czapce cyklistowskiej na baki i żółtych butach.

— A to co? — jęknął p. Ventre.

Tina odeszła się dosyć głośno, a Ze wstrząsnął tylko zdziwione, a nawet trochę przeleknione oczu.

— Dzień dobry — rzekł Titin.

P. Ventre, ślimac się ze zdziwienia, oblał Titina i poczał mu niewyraźnie i szybko opowiadać przewzorne ogólnego zdziwienia.

Titin, który niezupełnie rozumiał, kołwał się na nogach i parzył z zadowoleniem w czarne oczy Tiny.

— Zabit! Rozumiesz — tłumaczył tymczasem p. Coste, mydlarz z przeciwnika. — Zabit! Myślisz, że nie żyjesz już!

Wtedy Titin wzruszył spokojnie ramionami i myślał, że to jakiś kawał, spojrzał z uśmiechem na p. Ventre i rzekł tonem jaknał bardziej naturalnym:

— Ja, nie żyję?

A potem spytał niewinnie:

— Proszę was, dlaczego miałbym nie być żywym?

(Tłumaczyła Et.).